

REDAKCJA CZYNNY CODZIENIE
 Wydział Powiatowy, ul. 3-go maja, Nr. 1. — Telefon 75 i 100.
 CENA PRZEBUDOWY...
 ...

ZYCIE NOWOGRÓDZKIE

DZIENNIK POSWĘCONY SPRAWOM ZIEMI NOWOGRÓDZKIEJ.

Adres Redakcji i Administracji: NOWOGRÓDEK, ul. 3-go maja, Nr. 1. — Telefon 75 i 100.

Prenumeratę przyjmują: w BARANOWICZACH: „Ekonomia”, —: w STOLPCACH: p. Engman od g. 14—15, Wydział Powiatowy, pok. 10.
 Nr. KONTA P. K. O. 81.287. Szeptyckiego 49,

DNO OKA CZYLI WRAŻENIA CZŁOWIEKA CHOREGO Z SESJI BUDŻETOWEJ W SEJMIE

Poniżej zamieszczamy artykuł Marszałka Piłsudskiego omawiający decyzję Sejmu w sprawie b. Ministra Skarbu p. Czechowicza.

Artykuł ten ze względów technicznych musieliśmy zamieścić z nieznanymi skrótami. W zeszłym roku, gdy zapadłem na niewyjaśnioną dotąd chorobę i gdy grupa lekarzy badała mnie ze wszystkich stron, zagładając w tajemnicę choroby, która mnie drężyła, nagle jeden z nich łamiąc zupełne zwyczajnym zawołaniem do swych kolegów:

— Oto zanomnieliśmy, trzeba jeszcze Panu Marszałkowi zbadać dno oka, zrobimy to jutro.

Wznan, że struchliłem, powiedziałem otwarcie, stchorzyłem, nie wiedziałem, że oko ma jakieś dno. Lecz gdy pomyślałem, że moje biedne oko gdzieś w swoim dnie będzie dotykne czy rękami, czy instrumentami, bałem się wprost panicznie takiej operacji. I chociaż pan doktor mówił o tem zupełnie objętym tonem, to mnie nie uspokajało.

Powtarzam, byłem i przestraszony i zawstydzony tem, że mogę tak stchorzyć. Wstydzilem się pytać dokładnie o tę sprawę, gdyż czulem, że obudzi się we mnie dziki bunt w obronie mego nieszczęsnego oka. Było to może dziecinne i śmieszne, lecz niestety tak było.

Nadzwyczajnie miłe i serdeczne ujęcie sprawy przez doktora i brak jakichkolwiek ostrych instrumentów, co odrazu sobie zanotowałem po obejrzeniu gabinetu, zaczęło mnie uspakajać do tego stopnia, że już bardziej odważnie usiadłem na wskazanym mi fotelu, a z zupełnym już odetchnięciem i ulgą usłyszałem wyjaśnienie, że zostawia mnie w zupełnej ciemności z jedynym obojętnym nacelowaniem oka w jednym tylko kierunku i patrzenia przez pewien czas w jakies śmieszne aparaty, przypominające aparat fotograficzny. „To, to potrafię”, pomyślałem już z zupełnym spokojem i po kilku chwilach patrzenia w jakies światła, operacja została zakończona. I poco używać takich strasznych nazw dla prostej zupełnie operacji, i poco niepotrzebnie straszyć ludzi taką okropnością, jak badanie dna oka? Czyż nie można tego zrobić rozumnie bez narażenia na strach ludzi! Jeżeli tę całą śmieszność, należącą do historii personalnej ane-

gdotę opowiedziałem, to dlatego, iż w czynnościach większości Sejmu istnieje także to straszne dno oka w postaci Trybunału Stanu. Nigdy dotąd w Polsce pomimo i wielkich nadużyć, nawet powiedzmy łajdactw, żaden minister nie był zacypony groźbą Trybunału Stanu oprócz znanych wielkich brudów, związanych z Ministerjum finansów Kucharkowskiego, które zresztą nie zostały odesłane do prania w Trybunale Stanu, gdyż większość sejmowa z tem się nie zgodziła. Jedynie zacytuję poseł Morawczewski, który sprawę przeciwko Kucharskiemu prowadził, zostali w śmiany i zlekceważony za chęć dotknięcia jakiegokolwiek ministra Trybunału Stanu. Zdarzyło się to jednak po raz drugi w naszej historii w stosunku do kolegi mego p. ministra finansów Czechowicza, człowieka, który pracą swoją uporządkował, otrzymanym w zupełnym nieporządku, system podatków, doprowadził swoją pracą Państwo do tego, że przykładem świecić może wszystkim innym państwom, gdy Polska przy jego zarządzie Skarbem dotąd bilansuje swój budżet nie deficytem, lecz przewyżką dochodów nad wydatkami.

Czyż by więc obecnie Sejm, sięgając do tak wyjątkowych praw, jak Trybunał Stanu, chciał powiedzieć, iż woli brudy i nadużycia niż uczciwą pracę? Nie moge nie powiedzieć także, że ta próba Sejmu ma jedną stronę, która zaprzecza wszelkiemu poczuciu najwyższej, najprostszej sprawiedliwości.

Byłem wtedy, na nieszczęście, ciężko chory, iż przypuszczałem, że jedną nogą stoję po tamtej stronie życia i dlatego byłem mocno zubożniały na wszystkie zjawiska tego świata. Pamiętam jednak dobrze, że przejechał do mnie p. Bartel, szef naszego gabinetu, stwierdzając mi początek owej operacji, straszącej Trybunałem Stanu, pytał mnie o moje zdanie w tej sprawie. Odpowiedziałem mu, że uważam siebie osobliwie, jako szefa b. gabinetu, za odpowiedzialnego za te przekroczenia t.zw. ustawy skarbowej, które są związane z budżetem inwestycyjnym. Pamiętam bowiem dokładnie, iż całe moje starania bardzo usilnie kierowałem dla zgwaltowania p. Czechowicza, aby wszystko to co jest inwestycją, nie szło pod obrady Sejmu. Zawsze bowiem obawiałem, że wtedy będą nie

inwestycje ale zgodnie z tradycją Sejmu lekkomyślnie trwonienie pieniędzy podatkowych. P. Bartel mi odpowiadał, że on to dobrze rozumie i że nie może także, jako szef obecnego gabinetu, pozwolić na oskarżenie jednego z ministrów, bez swej za niego odpowiedzialności. Dodał prztem, iż będąc głównym czynnikiem pracy gospodarczo finansowej nie mógł także często nie gwałcić p. Czechowicza, który u nas w gabinecie należał do najstrożniejszych ministrów pod względem funduszy skarbowych. Zakończył zaś krótką wizytę u mnie stwierdzeniem, że zgłosi natychmiast swą solidarnością z oskarżonym ministrem i że będzie żądał raczej Trybunału Stanu dla siebie, niż dla ministra Czechowicza.

Gdy ja myślę o sądach, jako o próbie wymiaru sprawiedliwości, to odrazu stwierdzę, że niema na świecie takiego sądu, któryby się ośmielił neglizować czyjejkolwiek oświadczenie, że oskarżony nie jest winien a winien jest oświadczać. Jest to tak niezgodne z wymiarem jakiejkolwiek sprawiedliwości, że gdyby znalazł się sąd, któryby tej prostej prawdzie sprawiedliwości zaprzeczył, toby otrzymał nazwę nikczemnego sądu.

Nawet przy krwawych rozprawach sądów wojennych, podczas wojen i walk borbobojczych, walk domowych taka nikczemność nie jest i nie była dopuszczalna.

I gdy pomyśle, co może prowadzić ludzi do tego rodzaju znikczemienia, to nie moge nie powiedzieć, że usprawiedliwie mi to znikczemienie może jedynie przyzwyczajenie do ogólnej nikczemności zwyczajów i obyczajów Sejmu w Polsce. W tych zwyczajach i obyczajach leży wychowanie posła w sposób najbardziej nieprzyzwyczajony, najbardziej hultajski, jaki sobie wyobrazić można, gdyż główna myśl i główne staranie tych panów jest zawsze o utrzymanie zupełnej bezkarności posła za wszystkie jego czynności, chociażby najbardziej nieprzyzwyczajone i najbardziej sprzeczne z najelementarniejszym poczuciem honoru. Polska przeciw chowała swoich posłów w pierwszym Sejmie t.zw. suwerenym w beczkarności zdrady Państwa podana wojny, w beczkarności płatnego szpiegowstwa w stosunku do armii, będącej w polu i u-

gim zaś Sejmie, w którym bodaj połowa posłów pochodziła z owej kuźni zdrady Państwa, posłowie wychowywali się w korupcji tak dalece sięgającej i tak często uprawianej, że głos posła kosztował niekiedy niewielej, jak 50 zł. Z tej zaś bliźniastej prawdy Sejmu wyszło przecie do 110 posłów i w obecnym Sejmie.

W sposobie zachowania się wychowanych w moral — insanity panów jest coś tak bezczelnego i tak znikczemnego pod względem umysłu, gdyż nawet idjotyzm jest bezkarny — a nieszczesna Polska i to szanować musi — że każdy cośkolwiek rozumniejszy człowiek z trudem utrzymuje się w tym towarzystwie, gdzie wymagają od niego, żeby szanował głupca, chociażby pluł sobie potem w oczy, żeby milczał, gdy go obrażają i liżal ich zafajdane ubranie.

Do tego doprowadziło to gwałtowne staranie o bezkarność za wszelką zbrodnię, do tego prowadził czynienia z Sejmu związku zawodowego ludzi chorych na fajdanitis posilinis. I trzeba mieć wstydu zatracić go zupełnie, żeby w ym fajdanitisie posilinis widzieć główki prestiż Sejmu.

W tych warunkach praca tych, co krajem rządzą i którzy tyle roboty swojej wkładają w swe resorty, że praca ich przewyższa przeciętnie wymaganą ilość pracy ludzkiej w tych warunkach powierzenia życia takich ministrów panom, chorem na fajdanitis-posilinis, stać się musi jakąś katorgą nie do zniesienia, to też nigdy nie zapomnę określenia jednego z najinteligentniejszych naszych ministrów, że po rozmowie musowej dla niego z p.p. posłami, czuł on wrazenie, iż wyszedł z menażerji, zapelnionej złośliwymi małpami, załatwiającej wszystkie swe potrzeby publicznie i niestarającymi się wcale być podobnymi do ludzi. Doprawdy, nigdy nie rozumiem, jak w takim fajdanitis-posilinis szukać jakiegos prestiżu Sejmu, kiedy to tylko obniżenie społeczeństwa.

Przy takiej charakterystyce panów z większości sejmowej może i można znaleźć wytłomaczenie tak nienaturalnie skonstruowanej prawdy o sprawiedliwości, jaka była zastosowana w Sejmie do p. Czechowicza z pominięciem beczelnie oświadczenia p. Bartla, do czego ja będąc tak ciężko chorym

przyłączył się nie mogłem. Taka nikczemna sprawiedliwość nie może być wytłomaczona inaczej, jak nabytem przez dłuższy czas przewyzajaniem do ludozerstwa, gdzie wybór pada na tłustszego, tembardziej, gdy rozporządza workiem złota.

Przechodzę jednak do wrażeń człowieka ciężko chorego, który, powtarzam, był mocno zubożniały na wszystkie, prócz może własnych dzieci. P. Bartel, jako szef gabinetu, przyszedł do mnie raz jeszcze na krótką bardzo chwilę, chcąc przed gabinetową Radą Ministrów wziąć i moją opinię o sytuacji parlamentarnej. Powtórzyłem mu swe zdanie raz jeszcze i radziłem, żeby p. Czechowicz, jako oskarżony, negł zował całą sytuację tak dalece, iż nie chodzilby na jakiegokolwiek posiedzenia, związane z jego oskarżeniami. Dodałem, iż należy przypuszczać iż budżet będzie odrzucony i że wobec tego musi nastąpić zmiana gabinetu i cały kłopot spadnie na głowę Pana Prezydenta. Prosiłem więc, aby powiedział Panu Prezydentowi, że wydale mi się, iż wszelkie niebezpieczeństwo życia zaczyna się już odemnie odsuwać i że Pan Prezydent w zupełności liczyć może na mnie, jako tego, co gabinet poprowadzi. Jakież było moje zdziwienie, kiedy nazajutrz czy może w dzień potem, wpadł do mnie p. Bartel z przerażeniem stwierdzając, że na Radzie gabinetowej Ministrów nie dall sobie rady z samym p. Czechowiczem, który chciał widzieć swój honor uratowany, gdyby nie stanął do odpowiedzialności, gdy jego właśnie mogą oskarżać o jakieś nadużycia skarbowe. Wrzyszyłem na to ramionami, gdyż gdzieś szukać honoru u jakichś małp. Odpowiedziałem jednak, że my nie możemy stać w takim razie na innym stanowisku, jak, że honor jest zawsze indywidualnie pojmovany i że my w żadnym wypadku honoru swego kolegi narażać nie możemy. W ten sposób stanął p. Czechowicz do rozprawy Sejmu. Ja nie chcę narażać honoru p. Czechowicza, lecz, doprawdy, poco honor w brudnych miejscach umieszcać!

Kwestji zasadniczej oczekiwałem, jako prostej logiki zdarzeń, odrzucenia budżetu p. Bartla i więcę myślałem o tem, jak wstąpię przy formowaniu gabinetu, niż o detalach pracy pp. ministrów w Sejmie. Pyslałem codziennie Panu Prezydentowi za-

